

Malowanie przyniosło mu żonę. Muzykowanie z wnuczką bogactwo

data aktualizacji: 2021.01.03 autor: Włodzimierz Szczepański



Józef Kowalczyk z Sadkowic z wnuczką Oliwią, muzykant przed laty znany z wesel, a teraz folklorystycznych scen (fot. Włodzimierz Szczepański)

- Jestem bardzo bogatym człowiekiem i szczęśliwym - mówi Józef Kowalczyk z Sadkowic, muzykant przed laty znany z wesel, a teraz folklorystycznych scen. Zastaliśmy go w domu, akurat przyjechała do niego wnuczka, ośmioletnia Oliwia. Chwycili za instrumenty. Jego historia pokazuje czym jest szczęście. A bogactwo?

Pełna wersja artykułu opublikowanego 10 grudnia w ["Głosie Rawy Mazowieckiej i Okolicy"](#).

Na ścianach pokoju wiszą dyplomy uznania, nagrody. Mnóstwo zdjęć z występów. Instrumenty akordeon i bębenek też są. Pod oknem, stoi tapczan, na parapecie radio, ustawione na kielecką rozgłośnię. Wcześniej rano Józef Kowalczyk słucha jej audycji poświęconych muzyce ludowej.

- Gdy nie znam utworu, nagrywam go, a potem tak długo gram, aż się nauczę. Muzyka to forma terapii. Gram codziennie - wyznaje gospodarz.

Okazuje się, że pan Józef przeszedł udar.

- Po powrocie do grania po latach przerwy zwróciłem się do muzyki ludowej. I leżałem po udarze i myślałem sobie: - Boże, abym tylko mógł grać! I gram - wyjaśnia.

Józef Kowalczyk pochodzi z Sadkowic. Następny dom to rodzinne gospodarstwo. Tutaj się urodził, chodził też do miejscowej szkoły podstawowej.

- Józef Kieszek, kierownik szkoły lubił muzykę. Było mnóstwo instrumentów. Pamiętam, że 43 uczniów zaczęło grać. Mamusia mnie zapisała na zajęcia. Z tej grupy wytrwało 12 osób. W tym ja, miałem wtedy osiem lat - opowiada.

Nauczycielem muzyki był Bolesław Wielanek z Białej Rawskiej.

- Trochę nerwowo. Jak to nauczyciel, ale wspaniały - dodaje.

Wielanek razem z braćmi tworzył znaną kapelę. Dołączyli do niej Józefa. W wieku 12 lat pierwszy raz pojechał grać na wesele.

- Goście weselni i muzykanci, na przekór, dla żartu, częstowali mnie papierosami. Odmawiałem. W końcu tatuś powiedział, żebym brał do kieszeni. Przynosiłem mu niekiedy 20 różnych gatunków - wspomina z uśmiechem.

- Dla mnie noc nie istnieje. Dalej tak mam. Czasem kolejne wesele grałem z dodatkowymi muzykantami, bo koledzy musieli odpocząć - dodaje.

Wspierał go ojciec.

- Gdy miałem 13 lat, tatuś, kupił mi akordeon. A potem z braćmi założyłem kapelę. Akordeon, perkusja i skrzypce. Dołączyliśmy dwóch saksofonistów - tłumaczy.

Ojciec pożyczał im konia do zaprzęgu. Jeden wyjazd został w pamięci.

- W zimę stulecia pojechaliśmy saniami grać na weselu w Paprotni. Miało to być wesele na 200 osób. Z powodu zasp i opadów śniegu dojechało z 40. W drodze powrotnej zabraliśmy kucharkę. My z instrumentami, ona z garami, wazówkami. Byliśmy już blisko Sadkowic, gdy na zaspie sanie się wywróciły. Wpadliśmy w śnieg. Brzęczały instrumenty z garami, wyciągaliśmy siebie i sprzęt z tych zasp - wybucha śmiechem.



Po powrocie z wojska kupił Warszawę – samochód. Byli już kapelą pełną gębą.

- Zjeździłem Polskę. Trochę przez przypadek graliśmy na weselu pod „ruską” granicą. W wiosce obok też była uroczystość. Poszliśmy posłuchać z ciekawości. Tam na weselach grały starsze osoby, dziadek z babcią, skromnie. My się ustawiliśmy u weselników. Mieliśmy już wtedy nagłośnienie, gdy zaczęliśmy grać, zleciała się cała wieś. Dwieście, pięćset osób za płotem. Przyszli też weselnicy z tej sąsiedniej wioski – wspomina.

Posypały się zlecenia z okolicznych miejscowości, ale odmówili. Chętnych weselników mieli dość i u siebie. Tymczasem granie to nie było jedyne źródło dochodu. Kilka lat wcześniej przypadkowe spotkanie z wujkiem z Łodzi wpłynęło na jego życie. Wujek, zawodowy malarz przyjechał odnowić mieszkania rodziny. Jego praca zafascynowała Józefa. Do tego stopnia, że zostawił chłopcu pędzle, linały, niemal wszystko, co potrzebuje malarz pokojowy.

- Powiedział, że może kiedyś się mi przydadzą. Tymczasem, ja wkrótce miałem zlecenia – śmieje się.

To dzięki tej pracy, a nie muzyce poznał swoją żonę.

- Malowałam remizę w Kaleniu i gdy szedłem po wodę do zmiany farby zauważyłem panienkę na przystanku. Powiedziałem – dzień dobry. Raz szedłem, potem drugi. W końcu zaczęliśmy rozmawiać. Pracowała na poczcie w zastępstwie. A potem umówiliśmy się na odpuszcie w Sadkowicach, no i tak – wspomina.

Podkreśla, że żona nigdy nie miała pretensje o wyjazdy na imprezy. Czasem musiał interweniować u kolegów...

Mieliśmy grać na weselu, ale żona schowała jednemu saksofon. Powiedziała, że nie

puści, bo jej chłop zagląda do kieliszka. Co robić! Wesele za chwilę. Wyprosiłem ją, że przypilnuje jej męża.

Natomiast jego małżonka nie tolerowała jednego... zapachu bimbru. Przed laty ten nielegalny alkohol, królował na weselnych stołach.

- Przesiąkałem jego zapachem, chociaż nie piłem. Zaraz po przyjściu musiałem się myć, zrzucić ubranie - podkreśla.

Ojciec wydzielił mu kawałek gruntu. Józef nie chciał więcej, bo żył z grania i malowania. Szybko wybudował dom.

- Mama zabiła „dwóch” kogutów. Wódka na stół. Żona się wprowadziła - wspomina są w nim wciąż żywe.

A potem z żalem dodaje, że po latach zaniechał grania.

- Po prostu za dużo tego było. Malowaniem powodowało ból barków, utrudniało granie. Przede wszystkim popełniłem błąd, bo kupiłem kawałek ziemi, jeden, drugi założyłem sad. Nie było już więcej czasu - komentuje.

Zamierza sprzedać stary dom i sady.

- Nie pozwalam, ja tutaj będę mieszkać. Będę miała 10 psów i kotów - wtrąca wnuczka Oliwia, która cierpliwi siedziała na kanapie.

Do grania wrócił, po 10-letniej przerwie, ale już tylko dla muzyki ludowej.



- Jesteśmy znani jako dwuosobowa kapela. Gram na akordeonie, a Zosia Bator na bębnie - tłumaczy.

I dodaje, że jest szczęśliwy. Po przebytym udarze dalej gra, teraz dołącza do niego wnuczka. Oliwii nie trzeba długo prosić. Wybija rytm na bębnie, a dziadek na harmonii. Rozochocony muzyką zaczyna grać oberka potem kolejnego. Oliwia również nie przestaje. W końcu Józef przerywa i tłumaczy, że jest pod wrażeniem słuchu wnuczki i nieoczekiwanie dodaje: - Jestem bogaty. Nie pieniędzmi, tylko pasją, którą mogę przekazać. Przygotowujemy się, chcę w przyszłym roku wspólnie z nią występować.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/37762-malowanie-przynioslo-mu-zone-muzykowanie-z-wnuczka-bogactwo>